

Wiktoria Wróbel

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszego czasopisma ARS. Znajdziecie w nim wiersze i interpretacje kilku z nich, nagrodzone opowiadanie w ogólnopolskim konkursie literackim *Opowieści naszych przodków*, trzecią część powieści *Układanka*, eseje inspirowane motywem *theatrum mundi*, felieton oraz zdjęcia i rysunki.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak
Natalia Gruszka
Daniel Grześkowiak
Filip Seweryn
Nicol Stanik
Natasza Unger
Wiktoria Warzecha
Klaudia Czmok

adres e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Klaudia Czmok

Julia Bańbuła

INTERPRETACJA

Piotr Pochel

PROZA

Julia Pawlik

Ida Piekara

Natalia Anielak

ESEJ

Emilia Marniok

Karol Piątkowski

Patrycja Pudełko

Wiktoria Wróbel

FELIETON

Emilia Marniok

RYSUNEK

Joanna Kozerska

W.M.

FOTOGRAFIA

Filip Seweryn

Wiktoria Wróbel

Nicol Stanik

Natasza Unger

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

POEZJA

Klaudia Czmok

W.E.R.W

**Jedno z wielu się składało
Jedna dusza
Jedne ciało
Jego bicie
To istnienie, to jest życie
Oblicze niedocenione
Najmniejszym czynem niezmacone
Wraz z Słońcem narodzone
nie znajdziesz w nim skazy
Nie chowa do wyrządzonych krzywd urazy
Nie czuje gniewu, nie zazdrości
Po stokroć, przysięgam, lepsza od miłości
Chociaż to śmiała teza
Obiecuje ból uśmierza
Co takiego, gdzie ukryte
Pewnie pierzyną marzeń zakryte
Za pomocą czystego wnętrza odkryte**

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

NOSTALGIA

Czuje się jakoby była jesień
Jeśli nie wątpię - wrzesień
Przepojony dziecięcym śmiechem
Ulokowanym gdzieś po kątach
zatłoczonej kamiennicy
A w powietrzu unosi się
woń stęchlizny
wydobywający się z piwnicy
Z teje, właśnie, pamiętnej kamiennicy
Kropelki letniej mżawki
wirują w ciepłe
miasta by ostatecznie
roztraskać się, rozprysnąć milionem tęczyowych diamentów
Chichotom, uśmiechom nie było końca
dopóki nie nastąpiła jesień
I przyszedł wcześniej wspomniany wrzesień
Następnie, po zimie, nastąpiła wiosna
Ciepła, jasna i jakże radosna
Wróciły lejące się z nieba promyki
Rozświetlając na ziemi leżące kamyki
Jak perły w koronie
W Słońcu tonie
Olbrzymi dąb a jego szczyty
Niczym komety
Jakoby sięgały gwiazd samych
Rozkwitły jabłonie
Poczerwieniały róże
Wiosna minęła czas przyszedł na lato
Skwar z niebios niczym Balaton
Rozpowszechnił się na ziemi
Lica ubarwione kolorem czerwieni
Szum wody, ptasi śpiew
Gdzieś, rozbrzmiewający wśród koron drzew
Bez troskie chwile zakończył bezlitosny czas rozłąki
Zamiast na łąki
Zrywać kwiatów pąki
pobiegliśmy razem
A jednak osobno
W przeciwnym kierunku
Ta sama drogą
Do starych dzielnic
Do starego ładu
Nie dając nowym pokoleniom przykładu

Julia Bańbuła

MOTYWACJA

**Ambicją sięgamy wyżej nieba,
Choć los nasz, jak papier cienki jest,
Czego naprawdę nam potrzeba ?
Nasze życie to wielki test.**

**Ambicją sięgamy wyżej nieba,
Choć każdy o tym dobrze wie,
Że czasem wiele nam nie trzeba,
Aby w tej drodze potknąć się.**

**Ambicją sięgamy wyżej nieba,
Poszukujemy nowych dróg,
Postawmy teraz więc pytanie :
Co nas napędza los czy Bóg ?**

**Ambicją sięgamy wyżej nieba,
To taki nasz myślowy skrót,
Prowadzić może też do nieba,
Lecz czasem to do piekła skrót.**

**Chwytając z losem się za bary,
Pamiętać o tym trzeba że,
Ambicja – to są takie czary,
I mogą dobre być lub złe.**

INTERPRETACJA

Piotr Pochel

Miejsca

O trzech wierszach Marty Trzepizur

Marta Trzepizur

Podróż życia

Ruszam w podróż życia,
dowiedzieć się, co to „kwestia bycia”.
Pieszko przemierzam krainę radości,
pociągiem krainę miłości.
Z prądem rzeki krainę cierpienia
i szkołę uczącą szacunku cudzego mienia.
Rowerem przez krainę młodości,
potem wjeżdżam w ulicę mądrości.
Samolotem podniebną zwiedzam krainę bogactwa,
potem widzę przykry zaułek prostactwa.
Zwiedzam też cudowną krainę szczęśliwej starości.
Jest też szkoła odpowiedzialności.
Nie tracę wytchnienia, idę przed siebie
i widzę szczęście na pięknym niebie.
Mijam zieleń uczciwości
i czern zgorśzenia własnej pewności.
Są też kwiaty sprawiedliwe
i chwasty głupio zgryźliwe.
Jest też biała skromność
i drażniąca zarozumiałość.
Są najlepsi finansowo
i jeszcze lepsi uczuciowo.
Są lepsi na twarzy,
lecz lepszy, kto marzy.
Taksówką przemierzam gromkie kilometry,
widzę ludzi ubranych w długie swetry.
Odliczam czas do końca
i obserwuję: ciemna chmura krople roniąca.
Rzeczywistość pozbawia mnie marzeń,
ale ja nie zaprzestanę swych dążeń.
Widzę nagle swój dom jedyny
i znajome, rodzinne czupryny.
Teraz mogę tylko zyskać.
Nie tracić, lecz zyskać.

Każdy mi mówi,
że to nie moje miejsce.
Każdy mówi,
że ten świat to nie dla mnie.
Cały czas słyszę,
że to nie mój dom,
nie moja szkoła,
nie moja ławka.
Bez przerwy mówią,
że nie kłamię,
Że są szczerzy.
A ja i tak nie wierzę.
Ciągłe słyszę,
że to nie moje osiedle,
nie moje miasto,
nie mój kraj,
nie ma ojczyzna kochana.
Każdy mi mówi,
że to nie mój kął,
nie moje ściany,
że to nie moja sprawa,
nie mój problem,
ale moja wina.
Moja przekłeta, gorzka wina.
A ja i tak wiem swoje.
Bo, co moje to i Twoje.

Życie

Życie nieprzewidywalne jest.
Piękne i okrutne,
szybko przemijające
i dłużące się niezwykle zarazem.
Zaskakuje lekkością
dobijając zaraz ciężącą człowiekowi
trudnością.
Mistrz zabawy na dziecięcej huśtawce:
raz hop! – do góry!
Zaś bęc! – i na dół.
I choć myślisz, że leżysz
a dokłada ci ono,
wiesz co, człowieku?
Nie narzekaj!
Bo życie masz jedno,
a oto wiersza jest sedno:
carpe diem!
I w życiu trwaj
cierpliwie.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Nie znam człowieka, który nie lubiłby podróży i związanych z nimi przygód. Każda podróż niesie ze sobą doświadczanie nowych, innych miejsc, które mniej lub bardziej zapisują się w pamięci jednostki. Miejsce nieznane, nieodkryte pociąga swoją tajemniczością, budzi fascynację i chęć jego poznania, zasmakowania. Wziąć trzeba jednak pod uwagę fakt, że są i tacy, których podróże nie interesują. Wolą życiową stabilizację pozbawioną adrenaliny.

Podróżowanie wcale nie musi kojarzyć się z walizkami, obskurnymi dworcami, tłokiem w pociągach. Do podróży, w którą zabiera czytelnika Marta Trzepizur, wystarczy niewiele: trzy wiersze, szklanka ciepłej herbaty i wygodny fotel – reszta nie ma znaczenia^[1].

Zanim jednak zacznę podróż literacką z wierszami Trzepizur, wypadnie wytłumaczyć się, dlaczego zdecydowałem się na taki wybór.

Wspólnym mianownikiem są Katowice – serce Śląska, z którym od jakiegoś czasu jestem związany. W Katowicach zacząłem studia polonistyczne. W Katowicach podjąłem pierwszą pracę zawodową. W Katowicach w końcu spotkałem autorkę wierszy, którym poświęcam ten szkic^[2]. Zatem Katowice są miejscem łączącym moje zainteresowania literackie z twórczością Trzepizur. Ale to nie wszystko. W rozmowie prywatnej poetka powiedziała mi, że dla niej również Katowice odgrywają znaczącą rolę w życiu, bowiem tutaj się urodziła, wychowała, pobiera naukę. Katowice nie są miejscem przypadkowym. Stanowią centrum. Stają się punktem głównym wszystkich tych czynników, które spowodowały, że szkic ten ma dzisiaj rację bytu.

Z twórczością Trzepizur spotkałem się zupełnie przypadkowo, gdy po którejś lekcji języka polskiego rozmawialiśmy, autorka wiersza *Życie* powiedziała mi, że pisze poezję. Oczywiście, wówczas, kierując się literacką ciekawością, poprosiłem ją, żeby przyniosła mi jakiś utwór do przeczytania. Dostałem tylko (!) dwa. O istnieniu trzeciego dowiedziałem się równie przypadkiem, jak o tym, że w ogóle pisze. Tym razem od jej klasowych koleżanek. Wkrótce potem miałem przed sobą już trzy wiersze, których lektura skłoniła mnie do napisania tego szkicu. Nieco wcześniej na jednych z zajęć^[3] przeczytałem jeden z wierszy Trzepizur i podjąłem się próby jego improwizowanej interpretacji. Niestety, utwór pozostał „nieugięty”, a mój apetyt interpretacyjny nagle się zwiększył, powodując, że raz jeszcze w zaciszu domowym pochyliłem się nad tą twórczością.

Myślałem, że będą to kolejne wiersze o miłości pisane przez nastolatkę. Jakże się pomyliłem, kiedy oddałem się lekturze tych utworów! Nie jest to kolejna

[1] O lekturze jako podróży literackiej pisałem również w innym miejscu: P. Pochel: *Intertekstualna mapa – „Kup kota w worku (work in progress)” Tadeusza Różewicza* (artykuł w druku).

[2] W roku szkolnym 2010/2011 byłem nauczycielem języka polskiego Marty Trzepizur w X Liceum Ogólnokształcącym im. I.J. Paderewskiego w Katowicach.

[3] Prowadziłem wówczas Koło Młodych Literaturoznawców. Podczas tych zajęć starałem się zainteresować swoich uczniów poezją najnowszą.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

poetycka paplanina o miłości, a poszukiwanie za pomocą poezji odpowiedzi na pytania: kim jestem?, gdzie jest moje miejsce w świecie?, dokąd zmierzam? Podmiot liryczny w tych trzech wierszach poszukuje swojego miejsca w otaczającej go rzeczywistości. W tym momencie wypadnie to pokazać już w samej twórczości młodej poetki.

Podmiot liryczny wierszy Trzepizur jest ciągłym poszukiwaczem tego jedyne miejsca na ziemi. Jego wędrówka nie tylko ma na celu odnalezienie wyjątkowego miejsca i zrośnięcie się z nim. Jego celem jest również poznać własne ego, dotrzeć do samego siebie, odgadnąć zagadkę dotyczącą własnego jestestwa:

*Ruszam w podróż życia,
dowiedzieć się, co to „kwestia bycia”.*

(Podróż życia)[1]

Podmiot liryczny, poznając otaczającą go rzeczywistość, korzysta z różnych środków transportu, które są każdemu powszechnie znane: jedzie pociągiem, rowerem, taksówką, leci samolotem. Są również miejsca, które przemierza pieszo lub wtapia się w przyrodę, podążając w swojej podróży dalej: „Z prądem rzeki” (*Podróż życia*). W dostarczeniu odpowiedzi na pytanie: kim jestem?, pomocą służą *kolejno odwiedzone krainy*:

*Pieszko przemierzam krainę radości,
Pociągiem krainę miłości.
Z prądem rzeki krainę cierpienia,
Rowerem przez krainę młodości,
Samolotem podniebną zwiedzam krainę bogactwa,
Zwiedzam też cudowną krainę szczęśliwej starości*

(Podróż życia)

Te sześć krain pojawiających się w wierszu stanowią sześć głównych punktów na mapie świata, w którym żyje podmiot liryczny. Człowiek nie może wybrać jednej tylko krainy i w niej żyć, ponieważ:

*Życie nieprzewidywalne jest,
Piękne i okrutne,
szybko przemijające
i dłużące się niezwykle zarazem.
zaskakuje lekkością
dobijając zaraz ciężącą człowiekowi
trudnością.*

(Życie)[2]

[1] M. Trzepizur: *Podróż życia*. W: *Świat w słowie zaklęty. Twórczość literacka dzieci i młodzieży*. Red. B. Majkut-Czarnota. Bielko-Biała–Katowice 2010, s. 21. Wszystkie podkreślenia, jeśli nie zaznaczono inaczej, moje – P.P.

[2] M. Trzepizur: *Życie*. W: *Antologia Poezji Dziecięcej*. T. 7. Red. A. Dermont-Brandys. Katowice 2010, s. 117.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Podmiot nie jest w stanie przewidzieć tego, co stanie się w jego życiu. Z konieczności jest zmuszony, żeby poznać każdą krainę składającą się na nie. Pobrzmiewa gdzieś w tle powiedzenie: „raz na wozie, raz pod wozem”. Zaznaczyć trzeba, że możliwość zasmakowania życia w każdej krainie jest wielkim sukcesem i darem od życia. Jego nieprzewidywalność, lekkość i przemijalność może zakończyć egzystencję na krainie młodości. Dostrzec można w tym wierszu (mam na myśli utwór *Życie*) nastrój barokowych wierszy Daniela Naborowskiego i Zbigniewa Morsztyna^[1].

Świat, który poznaje podmiot liryczny, jest zróżnicowany. Przeplatają się w nim różni ludzie: „najlepsi finansowo” i „jeszcze lepsi uczuciowo”. Osoby mówiącej nie opuszcza wiara w lepszy świat, w inną rzeczywistość:

*Mijam zieleń uczciwości
(Podróż życia)*

Podmiot widzi, że ten świat, który ma przed oczyma, nie do końca jest zniszczony. Dostrzega w nim: „zielen uczciwości”, „kwiaty sprawiedliwe”, „białą skromność”. To przecież nic innego jak cechy ludzkich charakterów: podmiot mijają ludzi uczciwych, skromnych i sprawiedliwych, co dowodzi faktu, że świat, w którym się znajduje, całkowicie nie uległ destrukcji. Niestety, są również ci gorsi: „czern [...] własnej pewności”, „chwasty głupio zgryźliwe”, „drażniąca zarozumiałość” – to zakała tego świata; chwasty, które psują wygląd niemal idealnego świata. Rzeczywistość kreowana przez podmiot liryczny nie jest płaska. Osoba mówiąca nie tylko postrzega go w poziomie, ale również w pionie:

*Samolotem podniebną zwiedzam krainę bogactwa
[...]
i widzę szczęście na pięknym niebie.
(Podróż życia)*

W wierszu ukazany zostaje świat, który jest na dole, jak również u góry. To, co podmiot widzi w dole, jest zmienne, ambiwalentne, zróżnicowane. Zaś góra – niebo – jest miejscem doskonałym, krainą szczęśliwości. Z ust podmiotu nie pada żadne określenie, które pejoratywnie określałoby obszar podniebny. Chciałoby się powiedzieć, że ten jeden element może przesądzić o całościowej ocenie rzeczywistości z korzyścią dla niej. Jednak podmiot powie:

*Rzeczywistość pozbawia mnie marzeń,
ale ja nie zaprzestaną swych dążeń.
(Podróż życia)*

[1] Wystarczy przywołać tu dla przykładu następujące teksty Daniela Naborowskiego: *Krótkość żywota*, *Marność* oraz Zbigniewa Morsztyna: *Emblemat 47*, *Rozkosz mała i krótka*.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Poniekąd tak się dzieje. Rzeczywistość nie jest sielanką. Odkrywa przed podmiotem świat taki, jakim jest on naprawdę: czasem pokolorowany, czasem szary, mimo to ów decyduje się na dalsze poszukiwanie swojego miejsca do momentu, gdy powie:

*Widzę nagle swój dom jedyny
i znajome, rodzinne czupryny.
Teraz mogę tylko zyskać.
Nie tracić, lecz zyskać.
(Podróż życia)*

Wydaje się, że podróż ta zakończy się szczęśliwie. Podmiotowi nagle ukazuje się jego jedyne miejsce na świecie – dom. Jednak prawda okaże się gorzką, bowiem – w innym wierszu Trzepizur – czytamy:

*Każdy mi mówi,
że to nie moje miejsce.
Każdy mówi,
że ten świat to nie dla mnie.
Cały czas słyszę,
że to nie mój dom,
nie moja szkoła,
nie moja ławka.
Bez przerwy mówią,
że nie kłamią,
że są szczerzy
(*****inc. Każdy mi...**)[1].*

Podmiot liryczny zdaje się być podatny na wpływy zewnętrzne. Sytuacja komunikacyjna jest jednostronna: do podmiotu napływają informacje, które niosą ze sobą treści dotyczące jego (nie)przynależności do miejsca w świecie. Do podmiotu zewsząd docierają słowa o tym, że nie ma dla niego miejsca w świecie, ponieważ jest on dla „ja” lirycznego obcy. Trzepizur w swoim utworze pokazuje, że podmiot liryczny nie ma miejsca (jakiegokolwiek) w świecie, bowiem i dom, i szkoła, i szkolna ława są mu obce. Pomimo tego ten nie traci wiary:

*A ja i tak nie wierzę.
(*****inc. Każdy mi...**)*

[1] M. Trzepizur: *****inc. Każdy mi...** W: *Antologia Poezji Dziecięcej*. T. 6. Red. A. Dermont-Brandys. Katowice 2009, s. 119. Wszystkie podkreślenia, jeśli nie zaznaczono inaczej – moje, P.P.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Wiara jest potrzebna podmiotowi lirycznemu, by dalej mógł poszukiwać. By nie kończył swojej podróży w punkcie nieokreślonym, jemu nie przeznaczonym. Wiara jest tutaj motorem, który napędza podmiot do dalszej wędrówki po świecie niosącym różnorodność zachowań ludzkich, różnorodność sytuacji i miejsc. Zwrócić uwagę należy na fakt, że Trzepizur w swoim utworze wychodzi od uogólnień. Wyliczenia tworzy na zasadzie piramidy: fundamentem jest uogólnienie, zaś na jej szczycie znajduje się miejsce najbliższe podmiotowi lirycznemu. W pierwszej części wiersza *****inc. Każdy mi...** rysuje się owa piramida następująco: miejsce (w ogóle, gdziekolwiek w galaktyce) – świat – dom – szkoła – szkolna ławka. Część druga zbudowana jest na zasadzie piramidy odwróconej, a więc od miejsca szczególnego dla „ja” mówiącego do najogólniejszego: osiedle – miasto – kraj – kochana ojczyzna:

*Ciągle słyszę,
że to nie moje osiedle,
nie moje miasto,
nie mój kraj,
nie ma ojczyzna kochana.
(***inc. Każdy mi...)*

Zaś część trzecią buduje tak samo jak pierwszą:

*Każdy mi mówi,
że to nie mój ką,
nie moje ściany,
że to nie moja sprawa,
nie mój problem [...]
(***inc. Każdy mi...)*

Jest najpierw ką, później ściany; sprawa i problem. To miejsca (a także sytuacje), w które podmiot liryczny chciałby być wpisany. Z tego powodu odczuwa ich brak. Ale za chwilę powie o tym, co ma:

*Ale moja wina.
Moja przeklęta, gorzka wina.
(***inc. Każdy mi...)*

Brak miejsca w świecie spowodowany jest winą podmiotu lirycznego. Ów przeklina tę winę. Popętnił błąd, za który zapłacił najwyższą cenę – utratę przynależności, odarcie z miejsca. W jednej chwili przyjmuje kilka statusów: bezdomnego, wygnanego, porzuconego, skazanego na przymusowe odejście, samotnego w swoim nieszczęściu. „Ja” mówiące jest otoczone przez ludzi, którzy

*[...] mówią,
że nie kłamią,
że są szczerzy.
(***inc. Każdy mi...)*

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Osoba mówiąca w wierszu pozbawiona swojego miejsca w świecie pomimo wszystko nadal wierzy. Tylko wiara daje jej nadzieję na to, że wszystko, co mówią inni, jest nieprawdą. Jednocześnie ma świadomość, iż ponosi odpowiedzialność za taki stan rzeczy, choć wyraźnie zaznacza:

*A ja i tak wiem swoje.
Bo, co moje to i Twoje.
(*****inc. Każdy mi...**)*

Puenta wiersza podkreśla rewolucyjność w życiu podmiotu: jego brak jest również brakiem każdego innego człowieka. „Ja” liryczne mówi, że to, co należy do niego, jest własnością drugiej osoby, więc skoro podmiot nie ma nic – poza „przekłętą, gorzką winą” – ten ktoś drugi również nic nie ma, ale jest zbrudzony tą samą winą, co podmiot.

Podróż, w którą udał się podmiot liryczny wierszy Trzepizur, dowodzi faktu, że świat jest kłębkim stworzonym z różnych nitek. Należy każdą z nich nawijać na osobną szpulkę, by mieć możliwość zasmakowania wszystkiego w życiu. Warto również przyjąć naukę płynącą z wiersza *Życie*:

*Bo życie masz jedno,
a oto wiersz jest sedno:
carpe diem!
I w życiu trwaj
cierpliwie.
(**Życie**)*

Jednorazowość ludzkiego życia powinna zmusić każdego człowieka, by żył chwilą najpełniej jak tylko potrafi. Jednak pełnia ta musi być dekorowana również umiejętnością mówienia „stop” i szukania filozoficznego złotego środka. Tylko tak zorganizowane życie człowieka daje szansę na odniesienie sukcesu i przeżycia go, odwiedzając każdą jego krainę...

Piotr Pochel
nauczyciel języka polskiego

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

PROZA

Ida Piekara

Deszcz

To nie same porażki są bolesne, lecz emocjonalny wkład, który jest z nią nierozdzielnie związany. Joachim obserwował spadające leniwie krople deszczu na szybie spod półprzymkniętych powiek, trzymając w ręku szklankę z niedopitą amareną. To życie jest tak ulotne, myślał, tak niepewne, tak kruche. Jednocześnie, jest wszystkim co mamy... Miłość, śmiech, smutek, rozpacz, cele, marzenia... wszystko to można określić jednym krótkim, lecz jakże wiele znaczącym słowem: życie.

Ludzie mają tendencję do doceniania go zbyt późno, nie czerpiąc z niego garściami, lecz żyjąc na pół gwizdka, jakby jutro było pewne, jakby mieli wieczność, by go w pełni zasmakować. Tymczasem mija ono niepostrzeżenie, niczym sen. Mężczyzna westchnął ciężko, jakby chciał zrzucić z siebie cały smutek, który dawał mu się we znaki od wielu, wielu lat. Dzisiaj był ten dzień. Siódma rocznica dnia, w którym wszystkie jego marzenia zostały zniweczone, a życie straciło sens... o ile kiedykolwiek jakiś miało. Może żądał od niego zbyt wiele. Może gdzieś tam głęboko w jego sercu tliła się myśl i nadzieja, że jest cokolwiek wart, że jego życie ma jakiegokolwiek znaczenie dla świata. Jakże naiwny był, młody i głupi, myślał, że jest niezniszczalny i nieśmiertelny. Rozłożył szeroko skrzydła, gotowy do lotu pod same chmury. Patrzył śmiało w słońce, przed siebie, w świat. Przeszłość zostawił za sobą, ślepo wierząc że to, co już było nie może położyć cienia na to, co jest i będzie. Błędy młodości, mówili. Najważniejsze, by wyciągać wnioski z niepowodzeń i porażek. Lecz co mu po wnioskach, gdy niczego już nie można odwrócić? Gdy jego życie nieodwracalnie legło w gruzach? Siedem lat temu był pewien, że zawojuje świat, sięgnie nieba, zapisze się na kartach historii a jego imię będzie pamiętane przez wieki. Siedem lat temu był zupełnie innym człowiekiem. Pełnym pozytywnej energii. Nadziei na przyszłość. W jego oczach nie można było uświadczyc cienia wątpliwości czy lęku. Przez jego głowę nawet nie przeszła myśl o porażce. Ambicje jego sprawiały, że czuł się lepszy od szarego tłumu wylewającego się codziennie na ulice miast. Miał poczucie, że jest stworzony do dokonywania rzeczy wielkich, podniosłych, zapierających dech w piersiach.

Życie szybko zweryfikowało jego oczekiwania. To wszystko sprawiło, że siedzi on teraz, ze szklanką taniego alkoholu, zapijając smutki, znieczulając się na wszelkie emocje.

Mijają lata, ludzie i czasy się zmieniają, ale deszcz zawsze pada tak samo i przywołuje te same wspomnienia gorzkiej porażki.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Julia Pawlik

To nie Cholera...

Opowiadanie zdobyło III miejsce w V edycji ogólnopolskiego konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży „Opowieści naszych pradziadków” zorganizowanego przez Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”.

Ciemno wszędzie... Zmrok zapadł w niezwykle szybkim tempie... Przykrył sobą starą kościelną wieżę, młyn i dachy niewysokich chat... oraz... krzyże... setki...tysiące... Dookoła całej wioski... Niezliczone ilości wątych osikowych krzyży... W otulającym wioskę mroku zaświeciły blado punkciki czerwonych oczu... Odblask księżycowego światła ujawnił kolejną parę oczu, jakby przysłoniętych bielmem. Ciężki oddech nieszczęśnika dało się słyszeć już z daleka. Był wykończony... Tachał drugą istotę na plecach. Jednak po chwili, gdy wyszli pomiędzy drzew kryjących w swym cieniu starą ścieżkę prowadzącą w głąb puszczy, ukazały się... setki innych...maluteńkich czerwonych oczek. Powietrze wypełniły cichuteńkie piski tysięcy małych gryzoni oraz smród zgnilizny i rozkładu. W końcu przekroczyli linię krzyży, jakby to było nic... I weszli pomiędzy chaty. Przed kościołem paliły się świece. Rozedrgane płomyki chyliły się przy każdym podmuchu wiatru. Drzwi do świątyni były otwarte na oścież. Dobywał się z niej mocny i ciężki zapach kadzideł i ziół, a przez otwarte wrota widać było ciało starego duchownego, leżące przed ołtarzem. Klęczał przed nim młody kleryk, najwyraźniej modląc się i pilnując zwłok. Słysząc było cichy drżący bełkot, kiedy zmawiał kolejne zdrowaśki na starym, drewnianym różańcu.

-Od Cholery, głodu, ognia i wojny... Zachowaj nas Panie... -

Mroczna istota zatrzymała się przed ogrodzeniem kościoła. I... Wtedy widać... Że wieśniacy... Popelnili błąd... Ponieważ na plecach ślepego nieszczęśnika nie siedziała Cholera... Wtedy powstrzymały by ją osikowe krzyże i zapach kadzideł... Na barkach mężczyzny... Siedziała sama Morowa dama... Zawiał wiatr i wszystkie świece na raz zgasły... Mężczyzna klęczący nad zwłokami starego kapłana uniósł głowę. Szept modlitw urwał się jak ucięty nożem. Wstał znad nieboszczyka... Widać było, że się lekko trzęsie. Chwył metalowy krucyfiks stojący na ołtarzu, ucałował go i przyciskając do piersi odwrócił się. Z zamkniętymi oczyma wyszedł przed kościół. Kiedy uniósł powieki, powitała go atramentowa ciemność. Widział tylko świecące się tysiące oczu... Morowa Dama stała przed bramą ogrodzenia, a wraz z nią horda szczurów. Wlepiła w niego swoje czerwone ślepia. Nagle w jego głowie rozbrzmiał bolesny szep. Padł przerażony na kolana zatykając uszy, jednak słyszał słowa w głowie.

-Przybytek Święty oszczędzę... Gdyż ani jego... Ani ciebie grzech się nie trzymał... Jednak wioska jest skalana...I zasługuje na oczyszczenie.

Uniosła dłoń do góry... I upuściła na ziemię białą, pokrwawioną chustkę. Istota bezszelestnie rozwiła się w kłębie czarnego dymu, a człowiek na którego barkach siedziała padł martwy, pokryty czarnymi dziwnymi bąblami. Szczury rozbiegły się po domach, a mężczyzna... Już wiedział... Wstał powoli z kolan. Ucałował krucyfiks... I zaczął szeptać modlitwę za zmarłych.

DYPLOM

dla

Julii Pawlik

III miejsce

(kategoria: szkoły ponadgimnazjalne)
w ogólnopolskim konkursie literackim

„Opowieści naszych pradziadków”

Dyrektor

DYREKTOR
Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny
w Chorzowie”

dr Artur Madaliński

Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie”

Chorzów, 16.12.2018 r.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS**Natalia Anielak****Układanka***Powieść w odcinkach**Samson. Część trzecia*

Odsunąłem niewygodne krzeselko, na którym siedziałem i wstałem z mojego stałego miejsca w kącie sali, powodując skrzyp. Zawiesiłem plecak na ramieniu i uśmiechnąłem się do roześmianych lazurowych oczu, które czekały na mnie przy drzwiach sali.

- Samsonie? – dotarł do mnie troskliwy głos mojej wychowawczynie. – Mogę zająć ci chwilę?

Zmarszczyłem brwi, ale kiwnąłem głową do Delii, by ta zostawiła mnie samego z nauczycielką. Nie zrobiła tego chętnie. Najpierw zmarszczyła śmiesznie nos, wydeła wargi i mrużąc coś niezrozumiałego, dopiero opuściła pomieszczenie. Nie mogłem się nie zaśmiać.

- Słucham.

- Zamknij drzwi, proszę. – uniosła wzrok z nad kartek porzrzucanych po jej ciemnym biurku.

Posłusznie chwyciłem klamkę i pociągnąłem drewnianą płytę. Drzwi się zamknęły, a w sali zapadła cisza. Od tamtej chwili gwar na korytarzu zagłuszał już tylko mój nierówny oddech.

- Pewnie domyślasz się o co chodzi. – nabrałem więcej powietrza w płuca. – Twoje oceny po raz kolejny uległy diametralnej zmianie.

- To chyba dobrze, że się poprawiłem ... - wymamrotałem.

- Samsonie, nie zrozum mnie źle, ale to wręcz niemożliwe. Widzę, że nie jest w porządku i jako twój wychowawca muszę zainterweniować.

- To nie pani interes. – podniosłem głos.

Kobieta rozplątała swoje ręce na piersi i podeszła do mnie, kładąc je na moich ramionach. Wzdrygnąłem się i oddaliłem, spuszczając głowę.

- Myślę, że powinnam porozmawiać z rodzicami, a ty z pedagogiem.

- Proszę mi dać spokój!

Wyswobodziłem się z objęć wychowawczynie i gniewnym krokiem ruszyłem do wyjścia. Niestety nie spodziewałem się, że będzie próbowała mnie jeszcze zatrzymać. Nauczycielka złapała mój nadgarstek i zablokowała ze mną ostatnie spojrzenia. Oczywiście było, że w tym samym momencie zauważyła moje nadzwyczaj duże źrenice. Ależ ja byłem głupi ...

- Jezusie! – wybałuszyła oczy.

Zacisnąłem pięści, by pohamować nerwy i wyszedłem z sali, tak jak wcześniej planowałem. Trzaskając drewnem znalazłem się na szkolnym holu, pełnym rozentuzjasmowanych uczniów. Skierowałem się prosto do szatni z numerem piętnastym i złapałem w ręce swoją granatową kurtkę.

- O hej, właśnie cię szukałam. – ukazała swoje bielutkie ząbki blondynka, na którą się natknąłem, chcąc wyjść. – Mów natychmiast o co chodziło!

Nie miałem ochoty na rozmowy, na nic nie miałem. No, może po za chęcią rozwalenia czegoś, a nawet i kogoś. Jak najszybciej. Trąciłem Delię barkiem i zignorowałem jej oburzenie. Po prostu sobie poszedłem.

- Samson! – wołała z daleka. – Samson, do cholery!

Wołanie w końcu ucichło, a ja odetchnąłem głośno. Miałem dość towarzystwa, nawet tej uroczej, niskiej dziewczyny. Mój spokój nie trwał jednak długo, bo po chwili ulgi, poczułem ciężar na swoich plecach i owijające się nogi wokół mojego brzucha.

- Samson! – a, no tak. I wrzask Delii przy moim uchu.

- Możesz się odczepić? – spojrzałem na nią z dołu.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

- Nie, dopóki mi nie odpowiesz.
- Zostaw mnie. – rzuciłem ją z siebie. – Proszę.
- Czemu zawsze, boisz się mi o wszystkim mówić?
- Zostaw mnie. – nalegałem.
- Raz mówisz, że mnie potrzebujesz, a drugi, że mam cię zostawić. Chcesz pomocy, czy jednak nie?!
Zdecyduj się!
- Delia. – zamknąłem oczy. – Błagam, zostaw mnie.
- Czego chcesz?! Odpowiedz mi! – piszczała.
- Chce, żebyś mnie wreszcie zostawiła.
- Nie! Nie, nie i nie! Pomyśl chociaż raz o mnie samolubie! Ja też czegoś chcę! Chcę twojej szczerości!
Zrozum to w końcu! – w jej oczach wezbrały się łzy.
- Zostaw mnie, rozumiesz?! – ryknąłem i popchnąłem ją na beton.
Upadła, przecierając sobie rurki, a ja byłem w szoku. Nie chciałem, nie zamierzałem tego. To przez to
świństwo, przysięgam.
- Boże, Delia ... J-ja przepraszam, ja nie ...
- Jesteś zwykłym tchórzem, Weberel. – pozwoliła kilku słonym łzom opaść na ziemię. – Będiesz tego
żałował, tego co ze sobą robisz.
- O czym ty ...
- Już nie raz mówiłam ci, że nie jestem tępą i mnie nie da się oszukać. – wstała i się otrzepała. – Ale widać
tobie się to udało. Miałaś rację. – rozplakała się na dobre. – Nie jesteśmy przyjaciółmi.
W tamtym momencie moje serce pękło.

- Delio, proszę, wysłuchaj mnie! – błagałem.
- Nie mamy o czym rozmawiać, mam cię serdecznie dość.
- Proszę! – zaskomlałem.
- Nie będę rozmawiać z ćpunem, Sam! Miałybyś chociaż trochę odwagi w sobie i przyszedł tu, bez
jakichkolwiek „wspomagaczy”. – prychnęła.
- J-ja, ale ja nic nie wziętem.
- I w dodatku kłamiesz! Wyjdź!
- Złapałem jej drobne dłonie i ścisnąłem w obawie, przed jej nadchodzącym wybuchem złości. Wyszło na
to, że chyba zbyt mocno, bo syknęła cicho i wyrwała je szybko.
- Nie panujesz nad sobą. – stwierdziła cicho.
- Ale kontaktuje i wszystko rozumiem, te badziewie tylko pobudza. Pozwól mi wszystko wyjaśnić.
- Czemu miałabym ci wierzyć?
- Bo nie chcę cię stracić. – szepnąłem.
- Przez moje ciało przebiegł nie przyjemny dreszcz. Nie wiedziałem czy to co powiedziałem było choć
trochę na miejscu – czy wręcz przeciwnie. Słowa wypadły z moich ust niekontrolowanie i nie miałem
nawet pojęcia dlaczego i czy żałowałem. Panowała nade mną amfetamina, nie byłem sobą. Gdyby było
jednak inaczej [...] na pewno nie byłbym w stanie tu przyjść.
- To może ... Zacznijmy od ... - zacząłem wyjaśniać.
- Wiem więcej niż myślisz. Daruj sobie wstęp. – prychnęła.
- Um, cóż. – odetchnąłem. – Nie radzę sobie, rozumiesz? Nie mam innego wyjścia.
Właścicielka błyszczących oczu przewróciła teatralnie oczami i posłała mi wyczekujące spojrzenie.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

- Tchórz. Otóż to. To ja, we własnej osobie Delio. – przeniosłem wzrok na wykładzinę w pokoju dziewczyny. – Boję się bólu. Boję się go w każdej postaci, wszystkiego. – zerknąłem na nią. – Boję się każdej nowej oceny, każdego powrotu do domu, każdego wymierzonego mi ciosu, każdej reakcji mojego ojca. – moje oczy się zaszkliły. – A najbardziej, że ode mnie odejdiesz, że znów zostanę z tym wszystkim sam.

Musiałem wyglądać żałośnie klęcząc przed Delią, z zaczerwienionymi i mokrymi już policzkami, pomietaną koszulką i trzęsący się cały. Czułem się jak mały bezbronny chłopczyk zagubiony pośród regałów w sklepie z zabawkami. Tymi regałami było moje problemy, a ochroniarzem starającym się mnie pocieszyć, była Delia. Nie mogłem jej stracić ...

- Nie zostawiaj mnie ... - błagałem płaczliwym tonem.

Przed moimi oczami, jak za mgłą pojawiła się burza lśniących blond włosów. Poczułem silny uścisk na moim brzuchu i powoli przesiąkający łzami skrawek materiału na moim barku. Rzecz w tym, że to nie moje łzy. Te duże oczy, które tak uwielbiam płakały razem ze mną.

- Nie zostawię, nie umiałabym ... - zapłakała i ucałowała mój policzek.

Wtuliłem ją w siebie mocniej, tak, aby nie dzieliła nas żadna przestrzeń. Potrzebowałem tego, jej ciepła, jej troski. Po prostu jej.

- Rzuć to, Sam. Błagam. Niszczysz się, niszcząc przy tym mnie. Nie chcę tego. – pociągnęła nosem, nadal się ode mnie nie odrywając.

- Nie umiem. – zacisnąłem powieki, blokując drogę kolejnej tafli łez. – To zbyt trudne, to zaszło za daleko.

- Zrób to dla mnie, b-błagam ...

- Upadłem na samo dno ...

- To teraz się od niego odbij ...

OK. Tak zrobię.

*Cały świat to scena,
A ludzie na nim to tylko aktorzy.
Każdy z nich wchodzi na scenę i znika,
A kiedy na niej jest, gra różne role,
W siedmioaktowym dramacie żywota.*
Wiliam Szekspir

ESEJ

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Emilia Marniok

Gwiazdy ze spalonego teatru

W dobie Internetu, gdzie z każdego jego zakątków wychylają się, ba, dumnie wypinają pierś ociekający złotem motywacyjni mówcy i inni interpersonalni trenerzy, topos theatrum mundi wydaje się być niemal nieodpowiedni. Wlewane jest nam do głów (za jedyne 29,99 zł na miesiąc) jak to my, tchórze, nie powinniśmy bać się bycia sobą czy zaryzykować wszystkiego, bo przecież to, czy nam się uda, zależy tylko od naszego nastawienia. Nie jestem zwolenniczką podejścia „no trudno, tak bywa” charakteryzującego się cierpiętniczym wyrazem twarzy i mimowolnym wzruszaniem ramion, chociaż prawdą jest, że nie zawsze mamy wpływ na rzeczy dziejące się w naszym życiu.

*Cały świat to scena,
A ludzie na nim to tylko aktorzy.
Każdy z nich wchodzi na scenę i znika,
A kiedy na niej jest gra różne role
W siedmioaktowym dramacie żywota*

– napisał William Shakespeare i ciężko się z nim częściowo nie zgodzić, jednak sprowadzenie człowieka do roli marionetki, której postać została przygotowana trzęsącymi się dłońmi podstarzałego lalkarza, a premierę, w której bierzemy udział napisał wypalony artysta, wrywając sobie włosy z głowy, jest krzywdzące. Co by było, gdyby lalka zerwała sznury? Rozbiła maskę zastygłą w rozdziawionym uśmiechu na dwie części, ukazując rozpalone oblicze myślącej istoty?

Oczywiście, każdy gra – gra ta przypomina pewnego rodzaju taniec; udajemy, robimy uniki, ruchy, których zamknięci w czterech ścianach własnego domu nie śmielibyśmy powtórzyć. Jednak wchodzi to w naturę ludzką. Ciężko mówić tu o (zaledwie!) dwulicowości; twarze te mnożą się w zależności od sytuacji i miejsc, w których się znajdujemy. Nie są one jednak, tak jak często przedstawiane, glinianymi maskami, które na koniec dnia z ulgą ściągamy i wieszamy w szafce nad zlewem w łazience.

Są plastyczne, wtapiają się w naszą skórę jak rozgrzany metal i czy chcemy tego czy nie, stają się częścią nas. Przypominają naszą pierwotną formę, dlatego tak wiele osób gubi się, błądząc po istnym lesie obliczy – oczach wywróconych, bez wyrazu, błyszczących, pustych; ustach wykrzywionych w grymasie, delikatnym półuśmiechu lub pokazujących rzędy białych zębów.

Sztuczka polega na tym, by gdy zgasną reflektory, ostatnie brawa odbiją się echem po sali, a kurtyna opadnie, mieć zdjęć kostium, zmyć makijaż, spojrzeć w lustro i zobaczyć w nim siebie.

Karol Piątkowski

trochę szkoda

Od dziecka lubiłem sztukę aktorską. Cieszyłem się, gdy aktor na scenie czy w filmie rozbudzał moje emocje; smutek, współczucie, troskę, uwielbienie. Zdarzali się też tacy, których postaci nienawidziłem tak bardzo, że przysięgam, jako dzieciak byłem gotowy splunąć prosto w ekran telewizora. Dzisiaj im bardziej nienawidzę postaci, tym bardziej doceniam aktora.

Bo oni wszyscy grają.

Człowiek przez swoją tendencję do rozmyśleń poddał w wątpliwość wartość swojego życia. Zwierzęta, w przeciwieństwie do nas, nie zastanawiają się nad tym, a żyją tu i teraz. Człowiek często określa swoje życie jako scenę, na której odgrywa osobowości nie-swoje, żeby zniknąć, gdy jego czas w przedstawieniu dobiegnie końca. Theatrum mundi niestety faktycznie bardzo dobrze podsumowuje świat, który stworzyli sobie ludzie. Nieodłączne od nas życie w społeczeństwie wiąże się z ciągłym odgrywaniem ról. Co się stanie, gdy jakaś nienazwana jednostka rzuci maską w publikę i zejdzie ze sceny z hukiem? Sztuka lubi przedstawiać nam najróżniejsze scenariusze takich sytuacji, a jednym z nich, bardzo smutnym, jest historia Anny Kareniny. To szczególnie dla mnie przypadek, bo historii miłosnych unikam bardziej niż ognia, ale ta obudziła we mnie nowe odczucia i chęci; chęci, o których istnieniu wiedziałem, ale nigdy ich nie czułem i raczej były tylko zakurzona zabawką, w której wyczerpały się baterie. Tak jak Anna wyrwała się ze sceny i choć przez chwilę była prawdziwie szczęśliwa, tak chciałbym i ja. Tylko co jeśli tak jak ona trafię na *Wrońskiego* (a takich *Wrońskich* na pewno jest wielu), który, gdy ja będę otwarty i prawdziwy, będzie nadal tylko grał?

Anna przez to skończyła straszliwie nędznie, a ludzie boją się właśnie tak skończyć, więc grają, bo nie mają innego wyboru niż strach. Literatura cały czas pokazuje fatalne losy bohaterów, którzy byli przygnieceni swoim odstawaniem od świata, a ich psychika i natura bardzo przez to cierpiały. Począwszy od Hamleta, przez Kordiana, dotarłszy do Anny. To osoby, które szukały większej idei w ich życiu: szczęścia, miłości? Walki, uporów? Jakiegokolwiek sensu?

Strach --- ale co oprócz niego może wpływać na nasz ludzki, monstrualny teatr? Przyzwyczajenie. Wszystko przecież uczy nas dokładnie, jak i gdzie mamy się zachowywać, ale nie mam na myśli wielkich rąk władzy. Matka dająca Ci drobną uwagę podczas poprawiania Twojej koszuli zanim pokażesz się swoim czy jej znajomym. Współpracownik, którego spotkasz na korytarzu, rzucający Ci wzmiankę o charakterze i oczekiwaniach nowego szefa. Straszna rzecz dzieje się wtedy w naszych głowach. Wręcz automatycznie wybieramy spośród wielu zachowań jedno najbardziej w danym momencie przydatne (nieważne, że niezgodne z nami), jak dobrze dobraną kartę. I co jeszcze gorsze, wiemy o tym. Wiemy jak ja wiedziałem o swoich zakurzonych chęciach, których nie starałem się obudzić. Nie robimy nic i patrzymy na to wszystko, bo jesteśmy aktorami, ale też sami swoją publicznością.

Nasza osobowość to nie talia rozłożonych przed nami kart, a stół to nie nasz świat. Życie to nie scena, a maski to nie nasze charaktery. I co z tego, że wszyscy o tym wiemy? Theatrum mundi jest dla nas najwidoczniej niemożliwy do zniszczenia.

....a trochę szkoda.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

Patrycja Pudełko

Aktorzy Świata

Mówi się, że życie jest przepięknym darem, który powinno się jak najlepiej wykorzystać, ponieważ drugi raz takiego nie otrzymamy. Ludzie powinni żyć tak, aby go nie zmarnować, czerpać z niego jak najwięcej i korzystać ze wszystkich uroków, jakie nam oferuje, jednak czy naprawdę mamy jakkolwiek realny wpływ na własne życie, czy tylko jesteśmy nędznymi kukiełkami grającymi od góry nadaną nam rolę na tej ogromnej scenie, jaką jest świat? Jaka jest więc prawda o naszym życiu, sami świadomie o nim decydujemy, a może kieruje nami jakaś siła wyższa, dla której jesteśmy zwykłymi marionetkami zawieszonymi na sznurkach i nasz los zależny jest tylko od niej? Trudno jest nam odpowiedzieć czy istnieje jakaś siła wyższa, może Bóg? - nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi. Naukowcy i teologowie wciąż nie potrafią tego rozstrzygnąć, jednak warto zastanowić się nad tym kim sami jesteśmy i jakie miejsce zajmujemy w świecie?

Żyjemy w społeczeństwie. Otaczają nas ludzie i czy nam się to podoba czy nie obcujemy z nimi i nawiązujemy kontakty, jednak czy w tym wszystkim jesteśmy autentyczni, czy nasze zachowanie i postawa nie jest udawana, czy ukrywamy się pod maskami i pewną rolę, jaką chcemy odegrać? O tym, że nasze życie jest teatrem, a my zwykłymi aktorami, niejednokrotnie mówili pisarze i artyści z różnych epok. William Szekspir w jednym z swoich dzieł napisał:

*”Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swą rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie
W nicość przepada - powieścią idioty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą.”*

Świat jest dla nas sceną, na której jesteśmy tylko chwilę, aby odegrać rolę, potem schodzimy z niej i zostajemy zapomniani. Więc czy jest w tym wszystkim jakiegokolwiek miejsce na naszą prawdziwość, a może idea autentyczności jest po prostu wyidealizowanym marzeniem, którego nie możemy osiągnąć lub na które nie jesteśmy w stanie sobie pozwolić. Usprawiedliwić można to tym, że pewne konwencje i wzory zachowań nieakceptowane są przez normy przyjęte w społeczeństwie, dlatego zmuszani jesteśmy do „zakładania masek” i kreowania pewnych postaw. Spowodowane jest to strachem przed brakiem akceptacji a nawet odrzuceniem z strony ludzi, obawiamy się ich reakcji na naszą prawdziwą twarz, dlatego lawirujemy na granicach przeróżnych osobowości, przyjmując odmienne postawy. Jednak czy tak jest zawsze, czy nawet bliskie nam osoby szukujemy tymi maskami? Często ich przekonanie jest takie, że jako jedyni znają nas najlepiej. Jednak jak mogą nas znać, skoro wciąż gramy i udajemy. Można by nawet pokusić się o pytanie czy my sami jesteśmy w stanie powiedzieć, że wiemy jacy jesteśmy, czy potrafimy sami przed sobą szczerze powiedzieć, jaka jest ta nasza prawdziwa osobowość?

A może te wszystkie role, jakie gramy, składają się na naszą osobowość? Być może nasza aktorska wieczna gra wyplewiła z nas autentyczność i pewnego rodzaju prawdziwość, zostawiając jedynie maski dla osłony przed ludźmi. Zastanawiające jest to, w którym momencie ludzie rozpoczęli swoją grę i chowanie prawdziwości, to zapewne przez normy, jakie były narzucane przez wieki w danych epokach przyczyniły się do zatracenia przez ludzi pewnej swobody i sprawienia, że kreowanie kogoś innego stało się naszym nowym ja. Scena, jaką jest świat, wymaga od nas całkowitego poświęcenia się dla roli, na którą w pewnym sensie jesteśmy odgórnie skazani od chwili narodzin aż do samej śmierci. Prawdą jest, że nie jesteśmy w stanie kierować i planować całkowicie naszym życiem tak, jak byśmy chcieli, nie jesteśmy w stanie przewidzieć losu, jaki nas czeka, jednak dlaczego sami doprowadzamy do tego, że zniewoliliśmy się od bycia aktorami świata, zamiast po prostu być sobą?

Wiktoria Wróbel

Debiut życia

Każdy z nas niejednokrotnie zastanawiał się nad swoim życiem. Skąd się wziął? Dlaczego jest akurat tutaj? Jaki jest jego cel? Czy nasze życie ma sens? Czy aby na pewno jesteśmy świadomi tego, co robimy? Co jeżeli jesteśmy tylko pionkami w grze, a wszystko co robimy, jest zależne od osoby trzeciej. Dlaczego przez niemal $\frac{3}{4}$ życia się ukrywamy? Codziennie zakładamy maski tylko po to, aby się komuś przypodobać? W dzisiejszych czasach nie potrafimy zaakceptować samych siebie. Jest to przykre, ale prawdziwe. Tylko po co? Być może boimy się odrzucenia, wyśmiania, braku akceptacji. Zakładamy maskę radości, aby inni nie zobaczyli naszego smutku. Robimy dobrą minę do złej gry. Aby być częścią tzw. „elity” trzeba mieć odpowiednie znajomości lub tańczyć tak jak nam zagrają. Jeżeli chcemy być zauważalni w codziennym życiu musimy pokazać, że jesteśmy warci uwagi. Zakładamy maski, aby wpasować się w społeczeństwo, staramy się przypodobać ludziom, aby zyskać w ich oczach, ale niekiedy takie zachowania są wymuszane na nas przez ludzi. Teraz nie dostaniemy niczego za darmo. Za wszystko trzeba zapłacić, zmienia się tylko forma płatności. Ludzie bez względu na wszystko zobaczą nas takimi, jakimi chcemy im się pokazać, a jeżeli nie mieścisz się w ich kryteriach, wypadasz z gry. Giniesz.

Na podstawie obserwacji, jak i własnych doświadczeń można powiedzieć, że nasze życie jest jedną wielką rolą. Rozpoczyna się już od dnia naszych narodzin, a punktem kulminacyjnym jest śmierć. Wchodząc w interakcje z ludźmi (innymi aktorami) zaczynamy pisać scenariusz, stając się jednym wielkim przedstawieniem. Jest ono niezwykle urozmaicone ze względu na różniących się od siebie aktorów i ich historie i tak naprawdę nigdy niekończącym się spektaklem, ponieważ za każdym razem, gdy ktoś na świecie umiera, rodzi się nowe życie, więc przedstawienie musi trwać.

Podczas naszego jakże długiego debiutu na scenie, chcemy pokazać się z jak najlepszej strony, aby dobrze nas zapamiętano. Nie mamy jednak stu procentowej pewności, że wszystko pójdzie zgodnie z naszym planem. Wszystko zależy od wizji reżysera, bez której stalibyśmy na środku sceny, nie wiedząc, co powiedzieć i co zrobić. Pytanie tylko kim jest ów reżyser? Czy jest nim Bóg? Czy może jakieś inne bóstwo lub fatum? A może gramy tylko dla samych siebie?

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

FELIETON

Emilia Marniok

24 grudnia

Kiedy na niebie pojawia się pierwsza gwiazdka (a raczej *powinna*, ale przez smog ciężko ją dostrzec), dla wielu polskich rodzin wybija godzina sądu. Wszystkie babcie, ciocie, dziadkowie, wujkowie, kuzyni, rodzice, teściowie, pies i kot sąsiada (tego z wąsem) zasiadają do wspólnej kolacji, która swoim tokiem zdarzeń z łatwością przegania najznamienitsze greckie tragedie.

Podczas jedzenia barszczu, gdzieś na końcu stołu odzywa się krzyk tak przeraźliwy, że do kolekcji bombek zbitych przy zabawie dzieci dołącza kilka kolejnych sztuk. To ciotka Edyta rozpacza nad nową sukienką koloru zgnitych mandarynek, którą kupiła specjalnie na wigilię – jej mąż, na którego twarzy malowało się takie przerażenie, że gdyby nie jego potężne gabaryty momentalnie schowałby się pod stołem, sięgając po dokładkę zupy potracił ciociną rękę (z paznokciami wymalowanymi na lila róż), czego rezultatem była ogromna plama przypominająca ranę postrzałową (ciche marzenie winowajcy) tuż pod kołnierzem.

Gdyby tego było mało, jakieś trzy dania później babcia, której zamiłowanie do kryminałów wyszło dopiero teraz (szkoda, bo od wnuczków dostała piąty raz z rzędu romans – przynajmniej ma co podstawiać pod chwiejące się krzesło), szuka sprawcy zamachu na jej życie; po dobrych 20 minutach miotania się jak karp wyjęty ze swojego więzienia w supermarkecie dochodzi do wniosku, że to jej synowa uknuła plan, by rybia ość dostała się właśnie do jej gardła, powodując niechybną śmierć.

Sytuacja uspakaja się dopiero pod koniec rozdawania mniej lub bardziej trafnych prezentów, gdy dziadek może wreszcie zasiąść na swoim ulubionym fotelu, a jego miarowe pochrapywanie zagłuszają jedynie raz po raz głośniejsze wypowiedziane przekleństwa dwóch (choć jeden pije za czterech) wujków, których ulubionym sportem zdaje się być wplatanie tematu polityki do wszystkiego.

Pomimo tego, że najmłodsza kuzynka zjadła za dużo pierników i zwymiotowała za kanapą, ciasto się przypaliło, zamiast śniegu pada deszcz, minutę przed dzieleniem się opłatkiem wszyscy na siebie krzyczą a farsz do pierogów wyszedł zdecydowanie zbyt słony, w każdym szaleństwie jest metoda. Życie to nie reklama kawy czy margaryny, a to właśnie chaos definiuje rodzinę. Pokazuje, że mimo naszych różnic całkiem nieźle się uzupełniamy – gdzie miałyby siedzieć babcia, oglądając tysięczny odcinek „Mody na sukces” gdyby nie książki od wnucząt? Z kim kłóciłby się wujek, gdyby raz do roku nie spotykał się na święta ze swoim bratem mieszkającym za granicą? Tak kurczowo trzymamy się stwierdzenia, że „musi być idealnie”, zapominając, że prawdziwe piękno leży w niedoskonałościach.

Przypominają naszą pierwotną formę, dlatego tak wiele osób gubi się, błędząc po istnym lesie obliczy – oczach wywróconych, bez wyrazu, błyszczących, pustych; ustach wykrzywionych w grymasie, delikatnym półuśmiechu lub pokazujących rzędy białych zębów. Sztuczka polega na tym, by gdy zgasną reflektory, ostatnie brawa odbiją się echem po sali, a kurtyna opadnie, umieć zdjąć kostium, zmyć makijaż, spojrzeć w lustro i zobaczyć w nim siebie.

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS

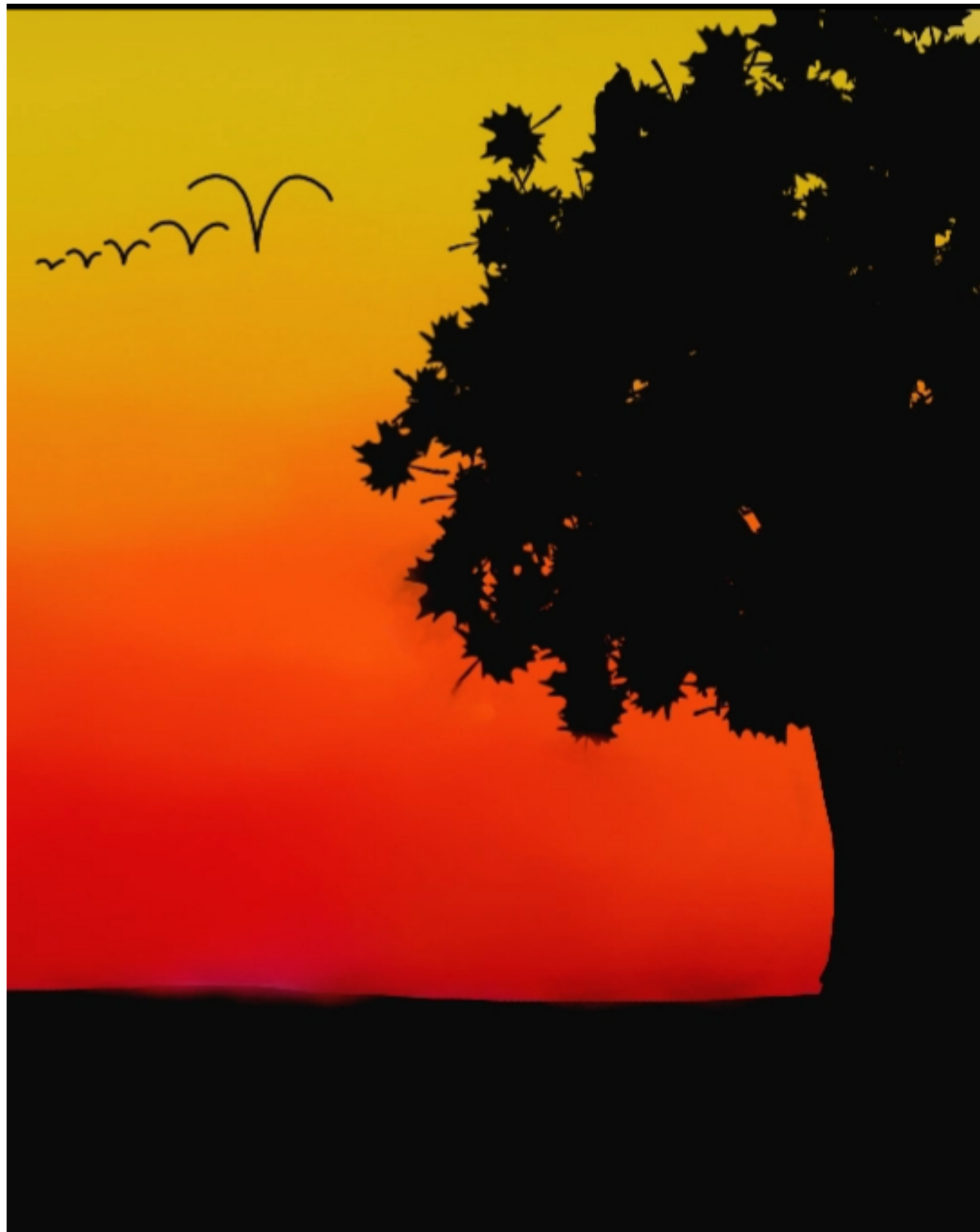
RYSUNEK

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Joanna Kozerska

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



FOTOGRAFIA

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS





CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Filip Seweryn

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Nicol Stanik

CZASOPISMO KULTURALNO-ARTYSTYCZNE ARS



Wiktoria Wróbel



Natasza Unger

